

## Wena

Pogniewani na siebie. Oddalony od fałszywca, poczułem wreszcie świeże powietrze do oddychania. Z daleka krzyczałem:

- Nie zbliżaj się, łazęgo!

Poszedłem prosto przed siebie, gdzie oczy poniosą. Otrzeźwiałem, gdy wpadłem do wody basenu. O rety, co jest! Szczęście, że pływać trochę umiem i jakoś z opresji wylazłem. Nie powiem źle o Krętaczu, bo znalazł się piorunem na właściwym miejscu: rzucił koło ratunkowe, znaczy smycz. Jakoś wylazłem z basenu. Diabelskie nasienie. Bał się pewnie, że jak utonę, samemu przyjdzie tyrać.

- Co, piesku? - zapytałem.

- Prawda?

- Wiesz, w zespole raźniej, gdy sromota.

- Samotnie byś gnoju nie podolał. Ludziska szybko nakopiliby do dupy i pogonili w czorty.

Po pewnym czasie zacząłem dochodzić do siebie, po przebytych szoku topielca.

- Gdzie jestem?

- Przed Domem Kultur Świata.

Rzuciłem okiem na potężną budowlę z betonu, nowoczesnie rozwiązaną w przeciwieństwie do zacofanego świata. Według mnie przynajmniej połowa przybytku powinna być kurną chatką - wtedy byłoby sprawiedliwie, reszta globu uwidoczniła, przeważałaby kłamstwo.

Krętacz do mnie:

- Co? Szukasz wagi? toż to karuzela, śmiechy, Żebraku.

Coś śmierdzi. Pociągam zakatarzonym nosem. To ja.

- Dlaczego tak waniaje, jakbym z gnojówki wylazł?

- Prawda. Tu w wodzie basenu są wycpiny z ciemnej połowy. Z przemieszania różnych kategorii estetycznych powstaje esencja, kolejna wartość o znamionach uniwersalności.

- Wielka rzecz. Takie same spodnie noszą w Tokio jak i w Berlinie.

- Tak, Żebraku, ale krój jest wymyślony ze zlepków szat i tylko sprytnie poklejony - jeden detal z pól ryżowych na przykład, reszta z innych zakamarków.

- W porządku. Propaguje się wszystkich.

- Kolego, zaścianki nic z tego nie mają. Nie płaci się tantiemów od tradycji. A centrum wysysa wszystko z peryferii!

- Cóż to? Berlińscy krawcy nie mogą uszyć spodni według własnej mody?

- Nie o to chodzi. Świat goni za nowinkami i nie zasklepia się do rodzimego podwórka.

- To dobrze, psie, że otwarty dla wszystkich kultur.

- W tym wielokulturowym gmachu korzyść odnoszą tylko silni i basen przed tym budynkiem jest przykładem. Zaprasza się gości o intrygującym korpusie, aby się obnażyli.

- Wielka rzecz. Artyści jak Cyganie. Ruchliwi i wędrują po całym świecie.

Hola hola kolego stop przybywają najlepsi z ciemności - aby do światła. Dostając jałmużnę, odsłaniają swoje ciało. Pokazują szkielet, zgrzani wysiłkiem, obmywają je pozostawiają pot - esencję myśli. I właśnie o to chodzi. I dlatego tak cuchniesz, bo woda śmierdzi kolonią.

-Ale nowina! Capiący basen trzeba oczyścić i świeżą wodę wpompować.

- Dalej jesteś przymulony.

- Mów szybko, bo zaczyna wkurzać.

- Tego nie można zlikwidować, kolego. To rzecz chroniona.

- Gadasz głupoty. Syf w środku miasta.

-Tu jest esencja zaścianków. Zasobni, jak nie mają weny, zamawiają w wyspecjalizowanym przedsiębiorstwie pompę zasysającą wodę z basenu i odfiltrującą ekstrakt potu. Skondensowany w tabletkach, połykają, wprowadzając do organizmu. Karmią mózg. Uduchowieni pokarmem tworzą na gwizdek.

- Nie widzę w tym nic złego. Basen otwarty, nie pilnowany, każdy może skorzystać.

- Tak, demokracja tylko dla tych, co mają w kieszeni, a tych wśród idiotów niewielu. Geniusze wspomaganie nie potrzebują, tylko geszefciarze.

- Ooo! Kapuję. Czemu nie zajmą się sprzedażą spodni.

- Kolego, nie jest to żadne nobliwe zajęcie i nie wynikają z tego profity ani pozycja na drabinie. Wierzchołek zaszerogowania - to jest prestiż! Ze szczytu dostęp do banku nieograniczony.

- Krętaczu, jak się wykapałem w basenie, to będę twórcą przez samo obmycie?

- Tylko naskórnice.

- Jak dobrze. Stracha nabrałem, że przestanę być żebrakiem. Na diabła nowy fach!

- Nie martw się, zostaniesz przy swoim.

- I całe szczęście. Ale byś wrobił w kłopoty! Powiedz, czy w Berlinie nie ma już pomysłów do zżynania, że trzeba czerpać z Afryki?

- Jest takie miejsce, gdzie można kupić swojskie.

- Ciekaw jestem jak to wygląda i gdzie?

- O! Co ja słyszę! Zaczynasz się wciągać. Tym miejscem jest park Hasenheide am Suedstern na Kreuzbergu. A to parę przecznic stąd.

-Idziemy, piesku. Może korzyść będzie taka, że zostanę za twoje pieniądze przekwalifikowany na artystę-żebraka z orientacją miejscową. Na murzyńską nie piszę się. Berlińskie obroty żebracze zdecydowanie przewyższają afrykańskie.

Przyspieszyliśmy kroku. Pies ciągnął smyczą to i trudu nie czułem w nogach, a węch pomocny, bo skrótami szliśmy nie błędząc.

Zdążyliśmy na czas popołudniowej kawy. Lecz, że przyszła pora na ugaszenie pragnienia i spożycie posiłku, siadłem na brzegowej ławce parkowej.

- Krętacz, napój dla pana i władcy!

Wyczarował natychmiast. Nie miał wyjścia, pragnął spokoju – sjesty, do koncentracji przed dalszym działaniem. Pomału, nie spiesząc się, pociągałem z gwinta, rozmyślając nad losem. Co zmienić w postępowaniu? Tak dalej nie może być! Trzeba zaprzestać pijaństwa i za

porządną robotę się wziąć, wtedy będę miał święty spokój, ale jeszcze trochę. Zrobię krok zdecydowany i przewrócę swoje życie. W połowie opróżnionej butelki zacząłem się rozglądać po okolicy. Nigdy tu przedtem nie byłem, więc poprosiłem Krętacza o objaśnienie.

- Patronem rejonu jest nuncjatura papieska, przyległa do parku. Udziela potrzebującym azylu, dominując powagą urzędu nad otoczeniem. Pod tym parasolem rozgrywa się spektakl teatru dramatycznego.

- Głędzisz! Co może być w tym głupim miejscu?

- Zaraz nadziejesz się nosem, to oczy otworzysz.

- Co takiego?

- Pomnik kobiety, odgruzowaczki miasta -Trümmerfrauen.

Zapytałem, jakie ma powiązanie w sprawie, nie widzę logiki.

- Ujrzysz, zdębiejesz.

Pokazał pomnik baby siłaczki z metalu nie rdzawego. Nic ciekawego, po prostu z braku chłopów do odgruzowywania miasta po zawierusze wojennej, zapędzono kobity.

- Przyjrzyj się jej oczom.

Patrzę, martwy pomnik a płacze.

- Jak to możliwe?

- A jednak. Każda rzeźba ma duszę, mimo, że martwym ciałem jest. Rozpacz kobiecą nad synami tego miasta pokazuje. Jej konstruktywna praca w niwecz się obraca.

- To, że beczy, widać gołym okiem. Podaj więcej faktów, by sprawę rozeznąć.

- Mówiłem, że tu jest wyprzedaż.

- A niby jak?

- Z rozpaczcy „napaleńcy” popadają w nałóg. Potrzebując środków na używki, oddają swoją krew wampirom. Ci tak ciągną, że delikwenci dostają przepustkę na pobliski cmentarz. Wtedy nie martwią się, że zagrabili...

- Nie pojmuję nic z tego.

- Widzisz, Żebraku, w osoczu krwi zawarta jest kreatywność.

- Toż to kanibalizm! I nie ma na nich bata?

- Nie. Park znajduje się w jurysdykcji papieskiej jako dobra przykościelne. Władza nie może pokazać palca. Eksterytorialność dyplomatyczna.

- A co nuncjatura?

- Wysyła misjonarzy, aby zawracali. Nieszczęśnicy to w większości ateści, więc nie słyszą. Pozostaje tylko odprawianie drogi krzyżowej, a stacjami ławki parkowe. Ich nie wzrusza męka Chrystusa. Wampirzy sygnują potem swoim imieniem wenę.

- Ale dziadostwo!

- Nieboszczycy swoich praw nie dochodzą. Tyle na ten temat.

- Jak im nie wstyd. Gdzie moralność!?

- Oni w życie pozagrobowe nie wierzą. Wewnętrznie zimni, na zewnątrz ciepłi. Na pierwszy rzut oka dżentelmeni, nawet z metryką.

- Co możemy, Krętaczu, zrobić, żeby temu przeszkodzić?

- Nic.
- Jak to nic?
- Za mocni w rozwiązaniach siłowych.
- Z innymi daliśmy radę, a tu nie?
- Jak już przybytek nie może, to tym bardziej my.
- To po co tutaj przyszliśmy?
- Napiszemy skargę Tam na nich, że śpią. Zażądamy, żeby podkasali sutanny i zmienili okulary.
- Dobrze, nadajemy, że sprawa jest tuszowana i należy ujawnić. Ale heca! Po dupie dostaną parafie. Ulga! Kto inny będzie w pokucie świat naprawiał, Krętaczu. Sprawą basenu przy Domu Kultur Świata też ich obciąż! A po cholere nam kłopot!
- Też tak myślę. Trzeba im dołożyć. Za bardzo spasieni, przyda się pogonić.
- Krew i ten cmentarz - na obrzydzenie bierze. Odechciało się być artystą-zebrakiem. Idziemy stąd jak najdalej, brrrr, trupiarnią śmierdzi.
- Gdzie chcesz? Na Mitte?